

Najbliżsi Prusowi bohaterowie *Lalki* – Wokulski i Rzecki – nie są ani ateistami, ani ludźmi religijnymi. Rzecki do kościoła zajrzy, nawet na mszę da 5 rubli w intencji księcia Napoleona (na wszelki wypadek), ale modliłby się raczej w stylu pewnego – jak powiada – żołnierza rewolucji francuskiej: „Panie Boże, jeżeli jesteś, zbaw [...] duszę moją, jeżeli ją mam”. Bóg Prusa w *Lalce* pewnie wysłuchałby takiej modlitwy niż dewocyjnych nachalności baronowej Krzeszowskiej. Wysłuchałby, jeśli jest. Żaden z bohaterów *Lalki* nie jest bardziej od Rzeckiego chrześcijaninem z serca i uczynków. Ale ten człowiek prawdziwie boży nie ma pewności, jaki jest naprawdę sens człowieczego teatru marionetek. Dlatego nękają go – tylekroć nawiedzające także Wokulskiego – myśli samobójcze. Obroni się przed nimi, ale rozumie swego przyjaciela Katza, i rad by, by poznał się na nim Pan Bóg Węgierski.

Jeśliby założyć, że Prus rozpiął w tej powieści najważniejsze swoje przemyślenia pomiędzy Wokulskiego i Rzeckiego, to Rzeckiemu przypadłaby w udziale część komplementarna w stosunku do intelektualizmu Wokulskiego. Wokulskiego można bowiem traktować jako wyraziciela postawy nieustępliwie zasadniczej i pozbawionej złudzeń wobec świata, jako maksymalistę, który docieka, projektuje, układa strategię życia na miarę pragnień. Maksymalizm ten, godny podziwu i szacunku, wyraża się w bezkompromisowym zmaganiu ze światem na zasadzie: albo – albo... [...]

Rzecki rozumie i ceni Wokulskiego. Zna się na ludziach i o życiu wie niemało, tyle że nie jest to wiedza myśliciela. W szczegółach omylny, ma w sumie mądrość zastanawiająco głęboką. Ludzie mają go za dziwaka, używają sobie na nim, ale przecież on sam nie najgorzej zdaje sobie sprawę z własnych dziwactw. Mają go za naiwnego, ale on sam lepiej od nich wie o tej naiwności, bo ją sobie organizuje, jakby wiedział, że bez tej naiwności nie potrafiłby żyć.

Naiwność pana Ignacego nie ma niczego wspólnego ani z brakiem orientacji w świecie, ani z ubóstwem doświadczenia. Mało kogo wyposażył Prus w *Lalce* w takie mnóstwo doświadczeń jak jego właśnie. I to doświadczeń bolesnych. Ale choć nie spłynęły one po nim bez śladu, choć przyprószyły siwizną jego głowę, a sceptycyzmem jego filozofię życiową, to przecież nie odebrały mu tej dziwnej mocy duchowej, dzięki której siebie i innych ochrania od skrajności zwątpienia. [...] spośród wszystkich bohaterów *Lalki* on jeden został wyposażony w dzieciństwo. I to nie tylko w dzieciństwo, które kiedyś było i przeminęło, lecz które w nim trwa jako wspomnienie (nikt poza Rzeckim nie wspomina w *Lalce* swego dzieciństwa), trwa jako składnik postawy (Rzecki lubi skrycie bawić się jak dziecko), jako poczucie pokrewieństwa duchowego z dziećmi (Helunia Stawska nie przypadkiem wyczuwa w nim naturę bliską), jako zdolność rojenia, fantazjowania, marzenia. I to dzieciństwo będzie z nim do chwili ostatniej. Gdy gasnącymi oczyma ogarnia swoje życie, dozwoli mu Prus powrócić wspomnieniem do chłopięcego dymnika na Starym Mieście, by pożegnalnie spojrzeć na malejący krążek światłości w stronie praskiego brzegu Wisły. [...]

Rys dzieciństwa objawia się w Rzeckim zdolnością do „zawieszania” rzeczywistości, narzucania jej znaczeń, których on sam pragnie, do przetwarzania tego, co przykre – w mniej przykre, nieraz w zabawne. To przecież za sprawą Rzeckiego wnika do powieści najwięcej chwil wesołości. To on przyrządza czytelnikowi najważniejsze sceny humorystyczne – i to przyrządza z materii, która bynajmniej „z natury” humorystyczna nie jest. [...] To on przede wszystkim ociepla wizję Warszawy, jaką mamy w *Lalce*. On, a nie Wokulski. Wokulski z rzadka patrzy na Warszawę jako na swój dom.

Rzecki też przede wszystkim jest – niczym Mickiewiczowska pieśń gminna – arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty, pamięcią o żołnierzach-tułaczach, o wielkich nadziejach i ważnych doświadczeniach przeszłości.

Józef Bachórz, *Wstęp* [w:] Bolesław Prus, *Lalka*, Wrocław 1991, s. LV–LXVI.

Fragmenty utworu

Ogólna prezentacja bohatera: wyglądu, nawyków, znaczących elementów biografii

Pan Ignacy od dwudziestu pięciu lat mieszkał w pokoiku przy sklepie. W ciągu tego czasu sklep zmieniał właścicieli i podłogę, szafy i szyby w oknach, zakres swojej działalności i subiektów; ale pokój pana Rzeckiego pozostał zawsze taki sam. Było w nim to samo smutne okno, wychodzące na to samo podwórze, z tą samą kratą, na której szczeblach zwieszała się, być może, ćwierćwiekowa pajęczyna, a z pewnością ćwierćwiekowa franka, niegdyś zielona, obecnie wypłowiwała z tęsknoty za słońcem.

Pod oknem stał ten sam czarny stół obity sukniem, także niegdyś zielonym, dziś tylko poplamionym. Na nim wielki czarny kałamarz wraz z wielką czarną piaseczniczką, przymocowaną do tej samej podstawki – para mosiężnych lichtarzy do świec łożowych, których już nikt nie palił, i stalowe szczypce, którymi już nikt nie obcinał knotów. Żelazne łóżko z bardzo cienkim materacem, nad nim nigdy nieużywana dubeltówka, pod nim pudło z gitarą, przypominające dziecienną trumienkę, wąska kanapka obita skórą, dwa krzesła również skórą obite, duża blaszana miednica i mała szafa ciemnowiśniowej barwy stanowiły umeblowanie pokoju, który, ze względu na swoją długość i mrok w nim panujący, zdawał się być podobniejszym do grobu aniżeli do mieszkania.